

Krytyka ekonomicznej

globalizacji

9 czerwca 2007

I. GLOBALIZACJA CZYLI NEOKOLONIALIZM

Choć termin globalizacja jest pojęciem nowym, to jednak w gruncie rzeczy samo zjawisko, jakim jest globalizacja, do nowych nie należy. Zaczynem globalizacji stały się podboje kolonialne prowadzone przez państwa Europy Zachodniej w Afryce, Ameryce i innych częściach świata, dzięki którym państwa te zaczęły czerpać korzyści finansowe z eksploatacji bogactw i siły roboczej w swoich koloniach. Wtedy to właśnie pojawił się globalny wyzysk i globalny zysk. Eksploatacja kolonii stała się jedną z przyczyn powstania w Europie Zachodniej kapitalizmu, bowiem kapitalizm rozwinął się dzięki bogactwom naturalnym krajów podbitych i taniej sile roboczej (również niewolniczej) pochodzącej z kolonii. Kapitalizm jest więc ściśle powiązany z kolonializmem państw zachodnich – dodajmy – jest powiązany tak ściśle, iż bez kolonializmu nie istnieje. Jak wiadomo w związku z narastającą po II Wojnie Światowej falą aspiracji narodowowyzwoleńczych ludności skolonizowanej przez Zachód, państwa zachodnie wycofały się z większości swoich kolonii, gdyż finansowanie dużej ilości wojska i policji, koniecznej do utrzymania w posłuszeństwie buntującej się ludności krajów skolonizowanych, stało się po prostu zbyt drogie. Kapitalizm nie istnieje jednak bez kolonializmu, a ponieważ państwa zachodnie są państwami kapitalistycznymi, więc i one bez kolonii nie mogły prawidłowo funkcjonować.

Państwa kapitalistyczne musiały więc stworzyć nową wersję kolonializmu. W neokolonializmie podstawowym narzędziem uzależnienia byłych kolonii od państw – kolonizatorów stał się pieniądź, kapitał, a nowymi konkwistadorami zostali kapitaliści, właściciele ogromnych koncernów

kapitalistycznych. Uzależnienie byłych kolonii od państw Zachodu ma więc dziś naturę głównie ekonomiczną, choć zachodni kolonialisci potrafią używać także argumentów militarnych, jeśli sytuacja w krajach rozwijających się zagraża ich interesom ekonomicznym.

Współczesna globalizacja ekonomiczna, o której się tak wiele ostatnio mówi, to nic innego, jak kolejny etap rozwoju neokolonializmu (i kapitalizmu), cechujący się postępującym wzrostem znaczenia wielkich korporacji i znoszeniem barier krępujących ich wpływy, a także przeniesieniem pewnych kompetencji państw narodowych na międzynarodowe instytucje kapitalistyczne. Nie należy jednak zapominać, tak jak czynią to często lewicujący antyglobaliści, iż za globalizacją, wzrostem znaczenia instytucji kapitalistycznych, stoją państwa Zachodu, które świadomie rezygnują z części kompetencji na rzecz wielkiego kapitału, aby tym skuteczniej wyzyskiwać państwa rozwijające się. Przecież ostatecznie centrale wielkich koncernów nie są zawieszone w przestrzeni wirtualnej, ale swoje siedziby mają w konkretnych państwach kapitalistycznych, których elity są powiązane z owymi koncernami. Z tego powodu państwa zachodnie (czytaj: elity polityczne) mają swój udział w globalizacji ekonomicznej, tworząc dla wielkiego kapitału odpowiednie warunki prawne, jak również wspierając go politycznie i militarnie, a wszystko to w imię neokolonializmu, a więc wyzysku dawnych kolonii, zwanych państwami rozwijającymi się. Już czas, aby lewacy i co poniektórzy ekolodzy zdali sobie sprawę z tego, iż państwa zachodnie nie zatrzymują procesów globalizacyjnych, gdyż globalizacja jest zjawiskiem, za którym stoją państwa kapitalistyczne.

Procesu globalizacji nie zatrzymują również państwa rozwijające się, bo są na to ekonomicznie zbyt słabe, a poza tym elity rządzące tymi państwami ciągną określone zyski z kolaboracji z koncernami i stojącymi za nimi rządami państw kapitalistycznych, dlatego też rządy krajów III Świata nie

przeciwstawia się procesowi globalizacji, nawet jeśli jest on niekorzystny dla szerokich rzesz ich obywateli. Lewicujący antyglobaliści łudzą się, kiedy mówią, że można przecież wybrać w wyborach do parlamentu uczciwych ludzi (mają tu na myśli najczęściej siebie), którzy przeciwstawia się globalizacji. Demokracja parlamentarna wytworzyła takie mechanizmy, które wiążą elity polityczne z wielkim kapitałem (również międzynarodowym). Bez poparcia owego kapitału (np. mediów, będących w rękach wielkich koncernów) nikt nie ma szans na wygranie wyborów, a jeśli już nawet je wygra, to nie ma wielkiej szansy na utrzymanie się przy władzy, dlatego iż kapitał może wyrzucić presję ekonomiczną na nieprzychylnie nastawiony do niego rząd, chyba że zaraz po wyborach ów rząd przeprowadzi niezbędne korekty w swoim programie. I tak, kraje w radykalny sposób sprzeciwiające się kapitałowi można obłóżyć np. embargiem, odmówić im potrzebnej pożyczki lub obłóżyć ją lichwiarskimi odsetkami, osłabić ich walutę poprzez spekulacje giełdowe, co stawia niesforny rząd przed koniecznością cięć budżetowych, a stąd już tylko krok do jego obalenia przez niezadowolonych obywateli. A jeśli zabiegi ekonomiczne nie dadzą oczekiwanego rezultatu, jakim jest upadek antykapitalistycznego rządu, to zawsze można wysłać do zbuntowanego kraju wojsko w ramach walki o „wolność i demokrację”, albo jeszcze lepiej: znaleźć grupę lokalnych wojskowych, gotową do przywrócenia ładu w swoim kraju przy braterskim wsparciu USA lub innego kochającego demokrację kraju kapitalistycznego. Takie scenariusze były wszak przerabiane w wielu krajach rozwijających się. Innymi słowy: karty do gry w politykę i gospodarkę rozdaje zawsze ten, kto ma pieniądze, a że to właśnie kapitał i państwa zachodnie mają pieniądze, więc można się spodziewać, iż to właśnie te siły będą decydować o tym, kto rządzi w państwach rozwijających się, a nie lewicujący działacze antyglobalistyczni, chyba że staną się oni częścią systemu, łagodząc swoje hasła i wprowadzając jedynie kosmetyczne zmiany w obecnym układzie. Chcąc powstrzymać globalizację ekonomiczną należy zatem wyjść poza państwo. O tym, w jaki sposób można walczyć z globalizacją bez

odwoływania się do koncepcji państwa narodowego, napiszę w ostatniej części niniejszego opracowania. Teraz przejdę do omówienia mechanizmów, dzięki którym dokonuje się globalizacji ekonomicznej.

II. PRAWDZIWE OBLCZE GLOBALIZACJI EKONOMICZNEJ

Głównym celem ekonomii kapitalistycznej jest maksymalizacja zysków. Jednym z zasadniczych mechanizmów pozwalających na maksymalizację zysków jest obniżenie kosztów produkcji. Koszty produkcji obniża się przez znalezienie taniej siły roboczej, a także poprzez tanie i łatwe nabywanie surowców i półproduktów.

Wymarzonym źródłem taniej siły roboczej i surowców są państwa rozwijające się. Państwa te przez dziesiątki, a nawet setki lat uzależnienia od kolonizatorów nie zdołały wytworzyć własnego przemysłu opartego na wysoko zaawansowanych technologiach, gdyż kolonizatorzy nie pozwalali im na rozwój takiego przemysłu, uzależniając owe państwa od produktów wytwarzanych przez firmy zachodnie. W związku z tym w krajach skolonizowanych wśród ludności tubylczej nie powstała warstwa wykształconych technicznie specjalistów, co oznacza, iż ludności tej przypadła rola taniej, bo niewykwalifikowanej siły roboczej. W koloniach mógł co najwyżej rozwijać się przemysł związany z wydobywaniem surowców i prostych, tanich wyrobów. Po opuszczeniu przez państwa zachodnie swoich kolonii, kraje III Świata nie posiadały więc ani zaawansowanego technicznie przemysłu, ani fachowców, którzy mogliby przemysł taki stworzyć. Kraje te były zatem uzależnione od swoich byłych kolonizatorów, którzy zaoferowali im „pomoc” w rozwoju ich potencjału gospodarczego. Zachodnie koncerny zaczęły inwestować kapitał w krajach rozwijających się, a także udzielać pożyczek swoim byłym koloniom. Z pozoru więc wyglądało na to, iż państwa rozwijające się otrzymały pomoc od państw zachodnich, w praktyce jest jednak tak, że neokolonizatorzy inwestują w te gałęzie przemysłu, które nie należą do wysoko zaawansowanych technologicznie, a więc nie przyczyniają się do znaczącego podniesienia poziomu

technicznego przemysłu krajów III Świata, zatrzymując jednocześnie u siebie najnowsze technologie i intratne gałęzie przemysłu. Inwestorzy zachodni sprawują też kontrolę nad produkcją krajów rozwijających się, gdyż to właśnie oni stanowią wykwalifikowaną kadrę w krajach, do których przenieśli produkcję. Inwestycje kapitału zachodniego nie przyczyniają się zatem do rozwoju technologicznego krajów III Świata, ani do powstania w tych krajach wysoko wykształconej kadry technicznej i biznesowej, dzięki czemu pracownikom z krajów rozwijających się można wypłacać znacznie mniejsze wynagrodzenie od wynagrodzenia pracowników z krajów zachodnich. Dzięki temu firmy zachodnie mogą zarobić o wiele więcej w krajach rozwijających się niż w krajach wysokorozwiniętych. Zyski wypracowane przez zachodnie firmy w krajach rozwijających się są w dużej części wyprowadzane z tych krajów do krajów zachodnich. Oczywiście tymi, którzy bezpośrednio zarabiają na produkcji w krajach III Świata są firmy kapitalistyczne, jednak firmy te wpuszczają zarobione pieniądze w system gospodarczy krajów Zachodu, przynosząc w ten sposób stojącym za nimi krajom zachodnim określone zyski.

W celu łatwiejszego przenoszenia produkcji z krajów zachodnich do krajów III Świata, likwidacji barier stanowiących przeszkodę dla ekspansji zachodniego kapitału, 15 kwietnia 1994 roku powstała Światowa Organizacja Handlu (WTO). Jej członkami są zarówno państwa zachodnie, jak i kraje rozwijające się, których parlamenty ratyfikowały przystąpienie do WTO. Zadaniem WTO jest między innymi obniżanie ceł, a także wpływanie na parlamenty krajowe, aby stanowione przez nie prawo sprzyjało pomnażaniu zysków firm kapitalistycznych (np. ulgi podatkowe). Jeśli więc zdaniem WTO prawo jakiegoś kraju nadmiernie eksponuje prawa pracownicze lub zawarte są w tym prawie rygorystyczne regulacje w zakresie ochrony środowiska, w związku z czym zyski inwestorów są niższe od oczekiwanych, to WTO może nałożyć na ów kraj kary finansowe. Dodajmy, że wnioski o ukaranie kraju, który nie stwarza „korzystnych” warunków dla inwestorów zagranicznych, składa państwo, z

którego pochodzą niezadowolone firmy. Widać więc wyraźnie, że za procesem globalizacji ekonomicznej stoją organizacje państwowe i to zarówno państwa zachodnie, jak i państwa III Świata, których elity czerpią zyski z kolaborowania z WTO.

Dzięki WTO zagraniczni inwestorzy zyskują szereg ulg i przywilejów w kraju, do którego przychodzą z kapitałem. Uprzywilejowanie zagranicznych podmiotów gospodarczych prowadzi do upadku lokalnych producentów i handlowców, którzy nie są w stanie wytrzymać nieuczciwej konkurencji. Upadek lokalnej produkcji i handlu jest uderzeniem w społeczności lokalne, które na skutek degrengolady rodzimych form gospodarki zaczynają biednieć (likwidowane są np. miejsca pracy w upadających zakładach pracy, sklepach), a także tracą swój charakter kulturowy, bowiem wraz z pojawieniem się nowych, obcych wzorców produkcji i handlu zmienia się także charakter więzi międzyludzkich i ludzkich zachowań.

Oczywiście tymi, którzy ze swoimi firmami i produktami wkraczają do innych krajów są państwa zachodnie, gdyż to właśnie one dysponują silnym, ekspansywnym kapitałem, rozwiniętą gospodarką itp. Często mówi się, że krytyka WTO jest atakiem na wolny rynek, gdyż WTO stara się znosić bariery krępujące swobodny przepływ kapitału. Problem polega jednak na tym, że wolność gospodarcza, o którą WTO podobno tak bardzo zabiega, jest wolnością dla niektórych, a konkretnie dla tych, którzy są silni gospodarczo, dla słabych zaś wolność ta oznacza ruinę lokalnych producentów i handlowców, uzależnienie gospodarcze od firm pochodzących z krajów wysokorozwiniętych, bo jeśli upada własny przemysł i handel, to stajemy się zależni od przemysłu i handlu obcego pochodzenia. Poza tym, gdy chodzi o zabezpieczenie interesów państw zachodnich, to WTO potrafi zachowywać się tak, jak organizacja żywcem wyjęta z realnego socjalizmu, lansując model gospodarki nakazowo-rozdzielczej. Weźmy chociażby niedawne protesty polskich hodowców drobiu, którzy protestowali przeciwko importowi drobiu z krajów, w których dotuje się produkcję drobiu. Jasne

jest – argumentowali hodowcy polscy – że z taką dotowaną konkurencją nie wygrają i staną na krawędzi bankructwa. W odpowiedzi usłyszeli, że import drobiu wynika ze zobowiązań Polski wobec WTO, w związku z czym nie może być wstrzymany, zresztą Polska i tak wynegocjowała z WTO korzystne warunki importu, bo ilość zakontraktowanego drobiu nie jest duża. Co wynika z odpowiedzi, którą otrzymali polscy hodowcy drobiu? A to, iż polityka gospodarcza WTO jest polityką nakazowo-rozdzielczą. WTO ustala co, ile i od kogo trzeba kupić i należy na te odgórne ustalenia przystać, jeśli nie chce się być ukaranym przez WTO. Jednym słowem, problemy polskich producentów drobiu nie wynikają z ich nieudolności w grze wolnorynkowej, ale wynikają z tego, iż WTO nie kieruje się zasadami wolnego rynku, ale interesem państw zachodnich i firm pochodzących z tych państw. Oto neokolonializm w całej pełni, w tej konkretnej sytuacji zwrócony przeciwko Polsce, która jest – wraz z innymi krajami postsocjalistycznymi – rodzajem europejskiego III Świata.

Warto przyjrzeć się teraz innym globalnym instytucjom ekonomicznym. W lipcu 1944 roku na konferencji w Bretton Woods powołano do życia World Bank (Bank Światowy) oraz International Monetary Fund (Międzynarodowy Fundusz Walutowy). W wyżej wymienionych instytucjach przyjęto zasadę, że ilość głosów posiadanych przez poszczególne państwa skupione w tych organizacjach jest proporcjonalna do zasobów finansowych posiadanych przez poszczególne państwa członkowskie. Dzięki temu grupa G7 i inne państwa Europy Zachodniej mają zdecydowaną większość głosów i w gruncie rzeczy, to one decydują o kształcie tych organizacji. Zadaniem BŚ i MFW jest udzielenie pożyczek krajom rozwijającym się. W przypadku BŚ pożyczki te są przeznaczane na konkretne przedsięwzięcia, tj. budowę dróg, infrastruktury energetycznej itp., natomiast MFW udziela pożyczek dofinansowujących system płatniczy w danym kraju. Co jest złego w działalności BŚ i MFW? Otóż organizacje te i wiodące w nich prym państwa zachodnie zrozumiały, iż kraje rozwijające się, chcąc nadrobić zacofanie gospodarcze

będą musiały pożyczać w tym celu pieniądze. Rzeczywiście tak się stało; zwłaszcza w latach siedemdziesiątych kraje rozwijające się zaczęły brać wielkie kredyty na inwestycje, w ten sposób kraje te znalazły się w tak zwanej „pułapce zadłużenia”, okazało się bowiem wkrótce, iż państwa III Świata nie są w stanie spłacić nawet narastających w zastraszającym tempie odsetek, nie mówiąc już o całości zaciągniętych długów. Według danych samego BŚ na początku tzw. „kryzysu zadłużenia” suma długów wynosiła 739 mld USD. W 12 lat później, po spłaceniu 2 bln 171 mld USD, suma zadłużenia wzrosła 3-krotnie i wynosiła już 2 bln 81 mld USD. W „pułapkę zadłużenia” wpadła również Polska, która, podobnie jak i inne państwa III Świata, ma coraz większe długi. Do końca roku 2001 zadłużenie Polski wyniosło ok. 320mld zł., natomiast pod koniec roku 2002 wyniesie już 440 mld zł., czyli będzie ono większe niż dwuletnie wpływy do budżetu państwa.

Inne kraje rozwijające się są w jeszcze gorszej sytuacji.

Oczywiście powiększające się zadłużenie wpływa negatywnie na poziom życia w krajach rozwijających się, gdyż rządy tych krajów zamiast wydawać pieniądze na oświatę, służbę zdrowia itp. muszą spłacać rosnące wciąż odsetki i nowe pożyczki brane po to, aby spłacić stare pożyczki. W związku z tym w krajach afrykańskich i w Ameryce łacińskiej nastąpiło obniżenie PKB o nawet 50%. W celu lepszego zobrazowania dramatycznej sytuacji krajów zadłużonych posłużę się kilkoma egzemplifikacjami. W Mozambiku na przykład przeznaczają się na spłatę długów 40% przychodów budżetowych, czyli trzy razy więcej niż wynoszą nakłady tego kraju na edukację i służbę zdrowia. Nic dziwnego, że 80% kobiet w Mozambiku nie umie czytać, a 60% mieszkańców nie jest objętych opieką medyczną. W Zimbabwie po zastosowaniu programu gospodarczego, zaproponowanego temu krajowi przez BŚ i MFW, którego celem było zgromadzenie środków finansowych na spłatę zaciągniętych długów, ograniczono wydatki na szkolnictwo o 29%, a na służbę zdrowia o 34%, w związku z czym podwoiła się liczba kobiet umierających w czasie porodu. W

Tanzanii w 1983 roku 10% bogatych posiadało 24 razy więcej dóbr niż 10% najbiedniejszych, w dziesięć lat później różnica ta była już 1000-krotna!

Oprócz pogarszających się warunków życia swoich obywateli, państwa rozwijające się uzależniły się od państw zachodnich skupionych w BŚ i MFW, wszak jasne jest chyba, że dłużnik nie stawia warunków, lecz musi dostosować się do żądań osób lub instytucji, u których jest zadłużony. Jakie warunki postawiły państwa zachodnie swoim dłużnikom z III Świata? Otóż pod pozorem pomocy i dawania „dobrych rad” w zakresie ekonomii, MFW i BŚ wymyśliły tzw. Programy Dostosowania Strukturalnego (Structural Adjustment Programs – SAP). Dzięki nim państwa rozwijające się miały rzekomo zdobyć fundusze na spłacenie zaciągniętych na Zachodzie długów. W ramach SAP państwa III Świata miały korzystać z doświadczeń wolnorynkowych krajów zachodnich, które przysłały nawet specjalne ekipy swoich ekspertów mających pomóc krajom rozwijającym się przy wprowadzaniu reform wolnorynkowych. W ramach SAP MFW i BŚ udzielają kolejnych pożyczek krajom rozwijającym się, które przeznaczone są zwłaszcza na restrukturyzację systemu finansowego, jak również na inwestycje infrastrukturalne. „W chwili obecnej suma pożyczek BŚ przekroczyła 200 miliardów dolarów. W roku 1999 Bank pożyczył 28, 9 miliardów dolarów ponad 80 krajom.” W ten sposób dług państw III Świata powiększa się ciągle, a inwestycje związane z rozwojem infrastruktury państw rozwijających się realizowane są głównie przez firmy zachodnie, które dzięki temu mają nowe źródło dochodów. Jednym słowem dzięki SAP państwa zachodnie zrzeszone w BŚ i MFW zarabiają na zwiększających się nieustannie odsetkach, a firmy zachodnie mają rynek zbytu dla swojej technologii, chemii, paliw itp., uzależniając jeszcze bardziej od swych produktów kraje rozwijające się. W związku z napływem zachodnich technologii, produktów i usług, upada w krajach rozwijających się lokalna produkcja i handel, a to skazuje owe kraje na import towarów i usług z Zachodu.

„Odpowiedzialność za zaciąganie kredytów przez rządy państw korzystających z usług BŚ spada na obywateli, gdyż to oni muszą je spłacać. Zwykli ludzie nie mają też wpływu na sposób, w jaki zostają wydane pożyczone pieniądze, co sprzyja małwersacjom – widać to wyraźnie na przykładzie Rosji, gdzie politycy sprzeniewierzyli 4,8mld dolarów wpłacając je na swoje prywatne konta w Szwajcarii. Za sprawą SAP, od lat osiemdziesiątych, notuje się znaczny odpływ pieniędzy z krajów rozwijających się, które zapłaciły krajom Północy pięć razy więcej pieniędzy (w towarach, usługach i spłatach) niż same otrzymały. Urzędnicy amerykańskiego ministerstwa skarbu wyliczyli, że za każdego dolara oddanego przez rząd na międzynarodowe programy rozwojowe, amerykańscy eksporterzy otrzymują dwa dolary z powrotem.” Przysyłane przez Zachód ekipy ekspertów ekonomicznych wpływają na rozwój gospodarczy państw rozwijających się, prezentując pakiety gotowych rozwiązań gospodarczych w duchu neoliberalnym, które to rozwiązania muszą być wprowadzone w życie przez rządy krajów zadłużonych, gdyż jest to jeden z warunków udzielenia kolejnych pożyczek przez BŚ oraz MFW i tak jakoś dziwnie się składa, że na skutek doradztwa zachodnich ekonomistów w krajach III Świata redukuje się rodzimy przemysł, handel i rolnictwo, zastępując lokalne produkty towarami importowanymi.

Tak właśnie stało się w Polsce, która – jak wyjaśnił p. Olechowski miesięcznikowi Polityka za czasów swojej działalności ministerialnej – musi uzgadniać swój budżet z MFW, bo od tego uzależniona jest redukcja polskiego zadłużenia! Polska jest więc kolejnym królikiem doświadczalnym BŚ i MFW. „Plan Balcerowicza był w rzeczywistości zmodyfikowanym planem MFW. Otwarcie polskiej gospodarki (m.in. przez obniżenie ceł) na wniosek MFW, zamiast dofinansowywać krajowe przedsiębiorstwa dobiło je lub oddało w ręce zagranicznego kapitału. W marcu 1991 r. w zamian za przyznane warunkowo przez MFW ulgi w spłacie odsetek z długów, podpisano porozumienie, zgodnie z którym polski rząd utrzymał stały kurs waluty, co przy urzędowym podniesieniu cen nośników energii i

ograniczeniu dotacji wymusiło dalszy szybki wzrost cen krajowych i sprawiło, że import stał się jeszcze bardziej opłacalny. Rząd zobowiązał się do dalszego obniżenia ceł, swobody wywozu zysku oraz blokowania wzrostu płac (tradycyjne tłamszenie rynku wewnętrznego), co mogło oznaczać tylko dalszą zapaść sektora państwowego.

Wywołało to wkrótce masowe protesty różnych grup zawodowych, a MFW z kolei był niezadowolony z niewykonania narzuconych przez siebie warunków „stabilizacji”. Na początku 1992 ukazał się raport Banku Światowego „Polska – przekształcenia ekonomiczne na rozdrożu”, w którym chwalono polską transformację, że „zrywa z tradycją gwarancji zatrudnienia od kołyski do grobu i sprowadza rządowy system ochronny do roli ostatniej deski ratunku”. W styczniu 1991 Bank Światowy przedstawił program restrukturyzacji polskiego sektora węglowego, zakładający w wariantcie długoterminowym zamknięcie 36 do 56 kopalń i redukcję zatrudnienia o 193-302 tysiące przy jednoczesnym przejściu Polski na import węgla. Po dziesięciu latach możemy przyznać, że ta „propozycja nie do odrzucenia” jest w końcu bliska realizacji.”

III. JAK POWSTRZYMAĆ GLOBALNY NEOKOLONIALIZM EKONOMICZNY?

Z całą pewnością nie da się powstrzymać globalizacji ekonomicznej przy pomocy państwa, jak naiwnie wyobrażają to sobie lewacy, narodowcy i pewni ekolodzy, należy bowiem zauważyć, że za koncernami kapitalistycznymi i instytucjami międzynarodowego kapitału stoją państwa, zarówno bogate, jak i biedne. Wszak WTO zostało powołane do życia przez parlamenty państwowe i jego członkami są państwa reprezentujące związane z nimi grupy kapitałowe, a w BŚ i MFW głosują przedstawiciele poszczególnych państw i to oni popychają globalizację naprzód. Instytucje państwowe idą więc ramię w ramię z globalnym kapitałem i nie należy się spodziewać, aby zostało to zmienione przez grupki lewaków, narodowców, czy zielonych, pragnące przejąć władzę w państwie i dzięki temu powstrzymać WTO, MFW, BŚ itp. Ludzie ci nie zostaną dopuszczeni do władzy,

gdyż o tym, kto władzę sprawuje, decydują dziś wielkie koncerny i międzynarodowe instytucje kapitalistyczne, które mogą wspierać polityków sprawujących władzę, ale również mogą niszczyć tych, którzy wykazują zbyt daleko idącą samodzielność w sprawach ekonomicznych. Oznacza to, iż ratunku szukać trzeba nie w państwie, ale w czymś innym.

Tym innym, stanowiącym alternatywę dla państwa, jest wspólnota lokalna, a także grupa pracownicza i to właśnie w silnych samorządach lokalnych i pracowniczych należy upatrywać nadziei na powstrzymanie globalizacji. Ktoś może jednak powiedzieć, że skoro państwo nie jest w stanie powstrzymać globalizacji, to dlaczego ma to zrobić samorząd? Skąd w ogóle ten pomysł, aby dowartościować samorządność?

Otóż stwierdziliśmy wyżej, iż globalizacja uderza głównie we wspólnoty lokalne, niszcząc lokalną produkcję, handel, a także specyfikę kulturową i styl życia. Ludzie żyjący we wspólnotach lokalnych mają więc interes w powstrzymaniu globalizacji, w przeciwieństwie do elit politycznych, które z uwagi na uprawnienia związane ze sprawowaną przez nie władzą, zostały uwikłane przez wielki kapitał w jego ekspansję, w zamian za określone korzyści finansowe i polityczne. Pomoc finansowa dla państwa, pochwały w środkach masowego przekazu, prestiżowe nagrody przyznawane „wybitnym ekonomistom” państwowym w stylu Leszka B., intratne posady w instytucjach międzynarodowego kapitału (vide Hanna Gronkiewicz – Waltz) – to wszystko oferuje kapitał politykom lobbującym na jego rzecz. Warto więc być przyjacielem kapitału, a nie jego wrogiem, bo wtedy nie ma mowy o wsparciu medialnym, nagrodach, posadach, pożyczkach dla państwa i redukcjach długu, nie ma szans na dostanie się w pobliże rządowego koryta. Politycy mają więc silną motywację do wspierania globalizacji ekonomicznej. Nie ma jej jednak krawiec z mojego osiedla, ani pani handlująca pietruszką na pobliskim rynku, bo oni nie sprawują wielkiej władzy, w związku z czym nie liczą nawet na prestiżowe nagrody i intratne stanowiska przydzielane w instytucjach

międzynarodowego kapitału, nie oczekują, że kapitalistyczne media napiszą na pierwszych stronach, jakimi wielkimi są ekonomistami. Za to ludzie ci chcą, aby zachodni supermarket lub koncern nie zabrał im ich miejsca pracy, a więc to właśnie z nimi i im podobnymi można próbować zatrzymać globalizację. Jednak, aby nie zepsuć nikogo z tych ludzi władzą i nie dopuścić do przemiany któregoś z nich w lobbującego na rzecz wielkiego kapitału polityka, zamiast posyłać ich „w posły”, należy razem z nimi domagać się autonomii dla wspólnot lokalnych. Skoro globalizacja narzucana jest dołom przez odgórną władzę, to doły muszą po prostu uniezależnić się od tej władzy, organizując się oddolnie. Jak można uniezależnić się od odgórnej władzy? A choćby organizując niezależne sieci wymiany usług i produktów, tworząc wolne szkoły, firmy, przejmując zakłady pracy przez pracowników. Wszystkimi tymi inicjatywami kierowałiby sami ludzie na zasadzie oddolnej, bezpośredniej demokracji, co oznacza mniej więcej to, iż mieszkańcy jakiegoś osiedla, wsi lub pracownicy w danym zakładzie pracy wspólnie podejmowałiby decyzje o miejscu swojego zamieszkania lub zakładzie pracy. Dzięki temu uniezależniliby się od działającej na rzecz globalizacji władzy państwowej i wielkich koncernów. Ponieważ poszczególne społeczności lokalne i pracownicze nie przetrwałyby same w walce z tyranią państwa i kapitału, więc musiałyby łączyć się w federacje współpracujących ze sobą wspólnot. Dzięki federacjom skoordynowana zostałaby wymiana usług i towarów na znacznych obszarach, federacje przejęłyby także szkolnictwo, służbę zdrowia, transport, utrzymanie infrastruktury itp. Oczywiście w celu uniknięcia powstania odgórnej władzy, która mogłaby wejść w orbitę zainteresowania wielkiego kapitału i zacząć narzucać ludziom globalizację, federacje nie posiadałby żadnych organów władzy. Decyzje podejmowane na szczeblu federacji uzgadniane byłby przez delegatów reprezentujących stanowisko ludzi z danej wspólnoty lokalnej lub pracowniczej, a tak pojęta federacja nie jest żadną odgórną władzą, ale forum dyskusyjnym, na którym przedstawiane są opinie ludzi ze wspólnot lokalnych i pracowniczych. Federacje mogłyby

powoływać zespoły wykonawcze, które realizowałyby podjęte przez delegatów decyzje. Zespoły takie nie miałyby więc kompetencji ustawodawczych, gdyż kompetencje takie posiadaliby jedynie delegaci reprezentujący stanowisko swojej społeczności lokalnej lub pracowniczej. Oddolna organizacja szerokich rzesz społeczeństwa może pokrzyżować plany globalistów narzucenia światu jednego modelu gospodarczego, politycznego i zuniformizowanych wzorców kulturowych, bowiem uniezależniające się od państwa wspólnoty lokalne i pracownicze byłyby zainteresowane przeciwstawieniem się wymierzonym w nie procesom globalizacji. Zorganizowany oddolnie ruch mieszkańców i pracowników powinien domagać się też:

a) Umorzenia długów państw rozwijających się zaciągniętych przez rządy tych państw lub spłacania ich z osobistych dochodów osób, które długi te zaciągnęły, czyli elit rządzących.

b) Likwidacji takich instytucji jak BŚ i MFW, gdyż ich działanie nie ma w rzeczywistości na celu pomocy krajom rozwijającym się, lecz przede wszystkim zysk kapitalistów i bogatych państw Zachodu, a także uzależnienie społeczeństw żyjących w państwach rozwijających się od instytucji międzynarodowego kapitału i zachodnich państw stojących za nimi.

c) Zaakceptowania przez Zachód tego, iż kraje rozwijające się powinny szukać własnej drogi rozwoju, zgodnej z ich tradycją i mentalnością ludności w nich zamieszkałej. Wiele złego wynikło z przymuszania ludności krajów rozwijających się do przyjęcia obcych jej wzorów gospodarczych, co doprowadziło do destrukcji lokalnych form produkcji i handlu.

d) Zastąpienia rzekomej pomocy państw zachodnich oddolną współpracą wspólnot lokalnych i pracowniczych oraz federacji z krajów rozwiniętych z odnośnymi instytucjami krajów rozwijających się. Współpracę tę można by koordynować na szczeblu globalnym dzięki powstaniu międzynarodówki (federacji

międzynarodowej), skupiającej federacje krajowe. Rola międzynarodówki sprowadzałaby się przede wszystkim do roli międzynarodowego biura informacyjnego, które zbierałoby dane o potrzebach poszczególnych wspólnot z krajów rozwijających się i kontaktowało owe wspólnoty ze wspólnotami z krajów rozwiniętych wyrażającymi chęć udzielenia pomocy. Międzynarodówka byłaby także forum dyskusyjnym, zaś wszelkie ewentualne decyzje dotyczące kierunku rozwoju gospodarki światowej musiałyby zapadać na zasadzie konsensusu pomiędzy wszystkimi członkami międzynarodówki. Zasadniczą doktryną ekonomiczną międzynarodówki byłaby zasada równomiernego (zrównoważonego) rozwoju, zakładająca, iż w interesie wszystkich krajów świata jest unikanie dysproporcji pomiędzy zamożnością i rozwojem ekonomicznym poszczególnych rejonów świata, ponieważ podział świata na biedne i bogate kraje prowadzić musi do nieuniknionych napięć w skali światowej. Obecna polityka ekonomiczna prowadzona przez takie instytucje jak BŚ czy MFW i stojące za nimi państwa zachodnie jest krótkowzroczna, gdyż przynosząc doraźne korzyści tym państwom i instytucjom kapitalistycznym nie uwzględnia skutków długofalowych, polegających na wzroście napięcia w skali globalnej.

Opisane wyżej rozwiązania są oparte na myśli anarchistycznej, która dowartościowując lokalną i zakładową samorządność jest rzeczywistą alternatywą dla obecnego układu politycznego i gospodarczego oraz jedyną szansą na powstrzymanie globalizacji. Anarchizm pokazuje w jaki sposób ludzie mogą organizować się oddolnie, niezależnie od państwa i wielkiego kapitału, dlatego to właśnie anarchizm potrafi przeciwstawić się globalizacji i zmienić świat, podczas gdy inne ugrupowania polityczne wierzące w państwo i reformy, ugrupowania z prawa i z lewa, czerwone, zielone i brunatne, usilnie starają się reanimować trupa.

Autor: Rafał

Tytuł oryginału: "Wolnościowa krytyka globalizacji

ekonomicznej”

Źródło: [C.I.A.](#)

Opublikowano na licencji [Creative Commons](#)

PRZYPISY

1. Po Drugiej Wojnie Światowej zniszczone działaniami wojennymi kapitalistyczne kraje Europy Zachodniej straciły część swoich wpływów w byłych koloniach na rzecz USA. Gospodarka Stanów Zjednoczonych nie ucierpiała w skutek wojny, dzięki czemu Stany Zjednoczone stały się światową potęgą gospodarczą, zajmując miejsce wyniszczonych wojną Anglii i Francji. USA przeskoczyło więc fazę kolonialną (w wieku XIX oraz na początku XX, USA posiadały bez porównania mniej kolonii niż kraje europejskie, chyba że za kolonie uznać opanowywane stopniowo ziemie Indian) i weszło od razu w fazę neokolonializmu. Neokolonializm USA stał się szczególnie widoczny w Ameryce łacińskiej, która została uzależniona od „pomocy” ze strony Stanów Zjednoczonych. W latach sześćdziesiątych kraje Europy Zachodniej zaczęły odrabiać swoje straty w stosunku do USA, choć liderem neokolonializmu pozostały Stany Zjednoczone.

2. World Bank: Global Development Finance 1998.

3. Przemysław Wielgosz, Opium globalizacji, w: Lewą Nogą, 13/01, s. 131.

4. Obywatel, nr. 1, jesień – zima 2000, s. 11, 13.

5. Płaszczyzna Programowa Łódzkiej Sekcji Federacji Anarchistycznej, Łódź 2001, s. 11.

6. Ibid.

7. Ibid.